Rok II. Lwów, piątek 5. czerwca 1908. Nr. 417

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Bal u Grunda.



CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Lwów ma różne osobliwości. Ma Wasińskiego, ma Siczyńskiego, ma komisarza policyi, który częstuje papierosami zbrodniarza, ma i — wyścigi. O ile jednak Wasińscy, Siczyńscy i uprzejmy komisarz, obrali sobie Lwów na stały pobyt, to wyścigi pojawiają się tylko raz do roku. Cóż zrobić, kiedy odwrotnie być nie może. Wprawdzie w ciągu roku są także wyścigi, ale mniejsze. Zdarza się mianowicie widzieć policyanta ścigającego z dobytym mieczem po ulicach ofiarę, która się wydarła z rąk opryszków ulicznych i drży aby nie wpaść w jeszcze gorsze ręce, w ręce stróża władzy, zdarzają się wyścigi „redaktora“ z przekupkami, w których redaktor mimo długich nóg nie może umknąć pościgowi, gdyż nóżki się chwieją już mocno, zdarzają się różne jeszcze inne wyścigi, ale aby konie się ścigały, — ta uroczystość odbywa się tylko raz na rok.

W takich dniach wszystko płynie na tor hr. Cetnera, niejeden bowiem uważa, że gdy będzie na torze hr. Cetnera, to już jest nieco z arystokracyą spokrewniony.

Więc młodzież złota, którą dopiero widok konia pobudza do myślenia, więc „sporstsmeni“, którzy mieli znajomych, mających konie a wreszcie kobietki z tak małych części światka, że ich kilka dopiero składa się na półświatek. Wszystko na gumach, wszystko „radyruje“ ulice. Tor hr. Cetnera zapełnia się szybko, aż wreszcie wypełniły się trybuny i zabłysnął zwinięty w półkole wąż barwnych kapeluszy, jasnych zarzutek, różowych twarzy. Bogactwo toalet, bižuteryi bogactwo, sięgające może do miliona... długu. Ale za to jest się na torze hr. Cetnera.

Na trybunie odzywa się dzwonek, na torze pojawiają się dwa konie. A prawda, na koniach dwa jeźdźcy. Tłum popatrzył po sobie trochę rozczarowany, pomyślał o cenie miejsc na trybunach, popatrzył na dwa konie i... śpieszył się. Ale nie dał poznać tego po sobie, lecz udawał zainteresowanie. „Sportsmeni“, których znajomi mieli konie wożące mleko do miasta z folwarku, toczyły rozmowy o lędźwiach koni, o udach, o krzyżach, tak, że gdyby tak znali anatomię ludzi, jak koni, możnaby ich podejrzywać, że ukończyli szóstą klasę gimnazyalną. Przed totalizatorem jeden znawca obrywał listki stokrótki: biały, żółty, biały, żółty, biały i postawił na „białego“. Miał akurat tyle szans, co najlepsi znawcy, bo 50 na 100. Bieg się skończył, nastąpiły oklaski i rozmowy: koń, konia, koniowi, o koniu! Po jednym biegu, idzie drugi w trzy konie, zostaje jednak wkrótce dwa tylko, bo jeden z koni uchwalił nie brać udziału w wyścigach, więc przy sposobności wyrzucił tylko nogi w górę, jakby chciał dziurę zrobić we firmamencie i jeździec — na tę przeszkodę nie przygotowany — gdyż to był bieg gładki — zesunął się na ziemię gładko — jak na gładki bieg przystało. I znowu dwa konie unosiły jeźdźców przed trybunami robiących roznamiętnienie widzów.

I tak w kółko. Raz dwa konie, drugi raz trzy konie, potem cztery konie, raz brawa mniejsze, raz większe, potem koniec, jeszcze bardziej potem tor hr. Cetnera pusty, a już całkiem potem bileciki od kupców na pamiątkę wyścigów.

Dalszy ciąg wyścigów odbył się na ulicach Lwowa. Zamęczone szkapy fiakierskie, podrażnione emulacyą wierzchowców, popędzane przez roznamiętnionych wyścigami fiakrów — leciały jak rysaki, jak trabery, ostatkiem sił, jak żebrak, który swoją nędzę chce ukryć. A w powozach wracał nazad tłum. Więc sportsmeni jednodniowi, jak jętki, więc kobietki z $^1/_{10}$ światka, więc wszystko, co czas chce „zabić“ jak jakiego wroga i wszystko co było jeszcze „kreditfähig“ i mogło się ubrać i pokazać.

Nie wszystkie jednak fiakierskie konie z jednakim entuzyazmem odwoziły swych gości, gdyż u jednego z nich ujrzałem takie ogromne zniechęcenie do życia, że nie zdziwiłem się zupełnie, gdy popędziwszy kilka kroków, padł martwy na ulicy Akademickiej. Radość zabłysła w oczach drugiego, że mógł, korzystając z tej przerwy, odpocząć. Więc robił ciężko bokami i wdychał powietrze, podczas gdy jego sąsiad żegnał ten świat.

Było to o godzinie 7. wieczorem, a gdy przechodziłem tamtędy o godzinie 12-ej, koń leżał w tem samem miejscu, a tylko prezydyum Magistratu postawiło na nim łojówkę, aby każdy mógł tak miłym widokiem popieścić oczy. I to należy na chlubę Magistratu powiedzieć, że szanowało spokój tego, który legł pełniąc służbę swoją, a tylko zdziwiłem się niepomiernie, gdy konia tam już rano nie zastałem. Więc tylko 6 godzin pozwolono mu leżeć, toć przecież Świetny Magistracie za mało, trzeba go było jeszcze zostawić przez dzisiejszy upalny dzień, jako widomy znak podniesienia chowu koni przez wyścigi i jako pomnik twej troskliwości, dostojny Magistracie, o zdrowotność gminy.

Lecz nie umiałeś zrozumieć tego Świetny Magistracie. Co ja powiedziałem? Żądałem od Magistratu, aby coś zrozumiał? A — prepraszam, najmocniej przepraszam.

U nas i na świecie.

Stała się u nas na pozór drobna rzecz, której jednak żadną miarą lekceważyć nie należy. Na politechnice lwowskiej odbył się onegdaj

wiec syonistyczny.

Zebrała się garść młodzieży sonistycznej, uczęszczającej na politechnikę, która marzy o przemienieniu Galicyi na Palestynę, aby urządzić manifestacyę polityczną, aby zaznaczyć swoje: jestem i mam

1)

Zbrodnia w Meitingen.

Wojska francuskie, w zwycięskich swoich pochodach, innemi jeszcze mogły się chlubić podbojami, nietylko takiemi co należą do zakresu polityki. Urzędnik cywilny cesarstwa, tak zwany „commissaire ordonnateur“, podbił w Prusiech serce młodej dziewczyny. Dorota Blankenfeld, rodem z Ejlau, córka uczciwych rodziców, była niezwyczajnie piękna, słodkiego charakteru i najlepszych obyczajów. Francuz rozkochany i kochany wzajemnie ofiarował jej swą rękę. Po usunięciu wszelkich trudności, gdy narzeczony, skutkiem zmiennych kolei wojny, znalazł r. 1809 w Wiedniu czasową posadę, napisał do Doroty, aby do niego przyjechała, że tam ślub wezmą. Narzeczona, mająca lat 24 niespełna, rozstała się z rodziną i w listopadzie tegoż roku wyjechała z Gdańska, sama, pełna nadziei szczęścia.

Zdaje się, że nie była ubogą, bo wiozła z sobą posag na stan jej dosyć znaczny; dostała się bez trudności do Drezna. Sekretarz tamecznego komisarza francuskiego p. Gentil, przyjął ją najuprzejmiej jako przyszłą żonę kolegi, obrał jej mieszkanie w hotelu bawarskim i wszelkich dokładał starań, aby wynaleźć okazyę przyzwoitą a razem ze względu na stan wojenny bezpieczną do dalszej podróży do Wiednia.

Okazya taka wkrótce się trafiła. Zameldowali się u p. Gentil dwaj pocztylioni armii francuskiej, zarekomendowani przez francuskiego komendanta placu w Dreznie, jeden Włoch, Antonini, drugi Niemiec, Schulz i prosili o paszport do armii. Sekretarz uwiadomił o tem Dorotę Blankenfeld, jako o zdarzeniu bardzo pomyślnem, gdyż z dwoma wojskowymi nietylko najbezpieczniej ale i najtaniej dostanie się do Wiednia. Z wdzięcznością przyjęła tę usługę; sekretarz wpisał imię jej do karty drogowej (feuille de route) i po czterodniowem zabawieniu w Dreźnie, narzeczona z obu pocztylionami wyjechała w dalszą drogę.

Dorota Blankenfeld nie przybyła do Wiednia, narzeczony oczekujący nigdy już jej nie zobaczył, a i my także musielibyśmy zerwać ledwie zabraną znajomość, gdyby pojedyńcze rysy charakteru, świadczące o czystem i kochania godnem sercu nieszczęsnej ofiary, nie dochowały się w zeznaniach jej morderców. Wesoła i pełna nadziei bliskiego szczęścia, zatrwożona jedynie tem, co jej opowiadano o klęskach i okropnościach wojny, opuściła stolicę Saksonii.

Dnia 27 listopada wieczorem o godzinie czwartej, stanęli przed pocztą w Meitingen, dwie mile przed Augsburgiem, dwaj pocztylioni armii w towarzystwie młodej pięknej niewiasty. Nie mogli czy nie chcieli jechać dalej w ciemną noc i dano im na poczcie kwaterę, na piętrze, dwa pokoje przyległe, jeden dla młodej podróżnej, drugi dla obu pocztylionów, z których jeden, jak wnet dostrzeżono, był przebraną kobietą, żoną pocztyliona Antonini. Wkrótce też po przybyciu tego towarzystwa, znalazł się i złączył z niemi młody chłopak piętnastoletni, niby służący, który jednak aż nazajutrz rano wieczej się w domu nie ukazał.

Przy pochodach wojsk francuskich przebrane kobiety bynajmniej nie były rzadkością; na poczcie więc z tego powodu nie zwrócono na podróżnych szczególnej uwagi. Wprawdzie w nocy między trzecią a czwartą ekspedytor i jeden z pocztylionów miejscowych usłyszeli krzyk boleści przenikliwy; ekspedytor wyskoczył z łóżka i natężył słuch. Ale gdy wszystko wnet ucichło, znowu położył się. Wkrótce potem chłopak rycząc zbiegł ze schodów i ręką zasłaniał twarz; użalał się przed sługami poczty, że pan go pobił. Pan sam (Antonini) zeszedł około szóstej zrana z zapaloną świecą i żądał, żeby na górze mocno zapalono w piecu, bo zimno dokucza. Rękę miał skrwawioną; słudzy pocztowi myśleli, że przy silnem uderzeniu chłopaka, musiał go skrwawić. Chociaż podróżni dniem wprzódy powiedzieli, że o piątej dalej pojadą, odjazd ich jednak przewlekł się do godziny dziewiątej. Ekspedytor poczty, który z okna przypatrywał się pakowaniu rzeczy, obaczył, że pan z chłopcem dźwigają zawinięcie dziwnego kształtu. „Myślanoby“, powiedział do kogoś stojącego obok, „że w tem zawinięciu niosą zdechłego psa albo trupa ludzkiego“.

Jeszcze żadne nie powstało podejrzenie. Ale gdy syn ekspedytora zrobił uwagę, że tylko jeden z pocztylionów z chłopakiem i kobietą wczoraj przebraną, która dziś ubrała się w suknie niewieście, wsiedli do pojazdu, a pięknej kobiety przy nich nie było, trwoga ogarnęła wszystkich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawo tu być. Dzieje się to za zgodą Polaka, rektora polskiej politechniki, dra Syniewskiego, który zezwolił na podobnego rodzaju wiec i będąc na nim obecnym, po referacie jakiegoś tam zapaleńca syonistycznego, mówi ni to, ni owo, zamiast powiedzieć syonistycznym wartogłowom: Palnąłem jedno głupstwo, żem dopuścił do tego, abyście tu mówili o jakiejś żydowskiej narodowości, a teraz wam powiem, że z waszemi mrzonkami idźcie sobie precz do Palestyny, bo tu wam, wyrodki ludzkości, wara głos podnosić. Do stanowczego jednak wystąpienia p. rektor okazał się nieudolnym, a że próba narodowego zainstalowania się syonistycznych młokosów nie powiodła się, zawdzięczać należy polskiej młodzieży, żydowskiego wyznania, której imieniem p. Aleksander Schipper, założył silny i stanowczy protest, że syoniści są tylko garstką młodzieży żydowskiej i nie mają prawa przemawiać w imieniu ogółu młodzieży żydowskiej, która stanowczo i zasadniczo z separatystycznemi dążeniami syonistów się nie zgadza.

Na ruch syonistyczny społeczeństwo nasze winno baczniejszą zwrócić uwagę i zdusić żmiję, póki jeszcze w siły zbytnio nie wzrosła.

Bardzo gościnnie podejmowano

gości słowiańskich w Warszawie.

Przybyli oni do Warszawy w towarzystwie posła Dymszy i gen. Wołodymirowa. Na dworcu powitali ich pp. hr. Krasiński, Nowodworski i Suligowski. Przybyły również deputacye, czeska i rosyjska. Powitanie z delegacyą polską odbyło się w języku polskim. Pani Wasilewowa prosiła o przyjęcie gościnności ze strony grup rosyjskich, goście jednak udali się w towarzystwie Polaków do hotelu Bristol. Niedługo potem odbyła się godzinna konferencya z komitetem polskim, a następnie hr. Krasiński, w ściślejszem gronie osób, podejmował gości śniadaniem. Wieczorem odbyło się w Resursie obywatelskiej zebranie, w którem uczestniczyło około 150 osób. Zebranie zakończyło się ucztą, w czasie której wygłoszono szereg przemówień.

W czoraj odbyły się

prawybory do sejmu pruskiego,

a za tydzień prawyborcy wybiorą posłów. Polacy przystępują do wyborów w porozumieniu z centrum katolickiem, z którem zawarli kompromis. W poniedziałek odbyło się w Poznaniu zebranie komitetu centralnego i delegatów powiatowych, na którem ustalono kandydatury posłów polskich. Z dotychczasowych posłów odrzucono kandydaturę dra Dziembowskiego, a to z powodu jego niefortunnego wystąpienia w komisyi sejmowej, przy sposobności obrad nad ustawą o wywłaszczeniu.

Krążące od jakiegoś czasu pogłoski o

naprężeniu stosunków niemiecko-rosyjskich,

potwierdzają się. W Rosyi niezadowoleni są ze stanowiska Niemiec w sprawie budowy kolei bagdadzkiej, a nadto z powodu wywierania wpływu na Turcyę w sprawie macedońskiej i w sprawie wyspy Samos. Niemcom zaś nie podoba się ton prasy rosyjskiej coraz bardziej wrogi. Starano się nawet u rządu rosyjskiego, aby wywarł wpływ na prasę, ale rząd oświadczył, że nie ma wpływu na stanowisko prasy wobec Niemców.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Ta sufrarzystka, którą zacząłem opisywać w moich listach, kiedy dostała *Gońca Polskiego* do ręki i jak się tam zobaczyła, chociaż nie wymieniona po nazwisku, to była taka zła, jak sto maturzystów, którzy nie zdali matury, i którzy teraz, zamiast pojechać „sobie“ na wakacye, na wieś i tam „sobie“ trochę w chłódku romansować pocichutku, muszą kuć historyę austryacką, począwszy od Rudolfa z Habsburga, bo z tego teraz najwięcej pytają i najwięcej „pipczą“. Szanowna Redakcya wie, co to jest kogoś „spipczyć“? To się nie da, tak, w dwóch słowach zdefiniować, ale mogę to objaśnić na przykładzie. Spipczyć, to znaczy obejść się z abituryentem przy egzaminie maturalnym tak, jak się wyborcy lwowscy obeszli przy urnie wyborczej z panem posłem Hudecem.

Ale wracam do rzeczy, a właściwie do osoby mojej sufrażystki. Otóż ta pani tak się, krótko mówiąc, wściekła, że w passyi najwyższej, a mogę nawet śmiało powiedzieć

w szalonej furyi

wydarła mi z pod pachy całą librę papieru, na której tkwiła przymocowana atramentem dalsza kontynuacya mojej wspaniałej „Pieśni nad pieśniami“. Chciała w pierwszym impecie cały ten konwolut połknąć, ale że ma bardzo małą i ciasną buzię, więc go tam wepchać nie mogła i ograniczyła się na rozdarciu mego własnoręcznego manuskryptu i poszarpaniu go na drobne strzępki, poczem otworzyła okno (na trzeciem piętrze!) i wszystko razem wyrzuciła na wiatr.

Z jakiem uczuciem bezgranicznego bolu przypatrywałem się tej strasznej egzekucyi, tegobym nawet i na trzech nowych librach nie wyśpiewał, a morał z całej tej historyi to już sama Redakcya w duszy dośpiewać sobie może. To też jest właściwym powodem, że nie nadesłałem dalszego ciągu mego poematu. Dobrze jeszcze się stało, że sufrażystka tylko poemat za okno wyrzuciła, bo gdyby tak z trzeciego piętra strąciła i samego autora — no! toby był dopiero sos!

A muszę nadmienić, że u mojej sufrażystki o taki kawałek nie trudno. Baba, powiadam państwu, jak gmach ratuszowy, a jak w łeb grzmotnie, to z placu Maryackiego aż „na Rurach“ słychać.

Co zaś przytem nagadała, tegobym także na wołowej skórze nie zmieścił, choćby w najpobieżniejszem streszczeniu.

Mogę więc tylko oznajmić, że mi w końcu oświadczyła:

„Precz z moich oczu!“ —

na co ja zadeklamowałem w dalszym ciągu, wiernie według Mickiewicza:

„Posłucham od razu!“

A ona dalej:

Precz z mego serca!

A ja:

I serce posłucha!

A ona:

Precz z mej pamięci!

A ja:

Nie! tego rozkazu —
moja ni twoja pamięć nie usłucha!

poczem wziąłem cylinder, ukłoniłem się, ma się rozumieć, i... wyszedłem. A teraz myślę nad tem, coby tu zrobić? Przecież tak sromotnego poszarpania mojego wspaniałego kawałka na drobne kawałąteczki — darować nie mogę. Inny poeta toby się wściekł, albo powiesił z rozpaczy, gdyby mu tak w jego oczach zamordowano i sprofanowano płód jego natchnienia. Ale już wiem, co zrobię! Przepiszę cały dalszy ciąg z pamięci,

da capo al fine.

To będzie moja zemsta! Drżyj okrutna! Nie chciałaś abym Cię opisywał, a ja jednak Cię opiszę, ale teraz to dwa razy czarniejszym atramentem. Zobaczysz! Tak będzie. Zaczem siadam i

nic nie widzę nic nie słyszę —
tylko piszę, piszę, piszę...

Wasz reporter.

Z tygodnia.

W ostatnich dniach uzyskał znany sferom policyjno-sądowym „działacz“ konsens na otwarcie szkoły klawiszarskiej. Pierwszą promocyą na nowej akademii będzie promocya samego działacza za znakomite jego studyum pt. Lwowscy złodzieje, w którem znać nietylko głębokie teoretyczne ujęcie przedmiotu, ale i bogate praktyczne doświadczenie. Studyum to zapewniło pewnemu pismu brukowemu ogromny zbyt między klawiszarzami i ci zamierzają z wdzięczności autora zrobić członkiem niehonorowym swego cechu. Postępy, jakie pod wpływem tego studyum, robią lwowscy klawiszarze, przechodzą podobno nadzieje samego mistrza i stale otrzymuje on pisemne podziękowania po każdem udałem złodziejstwie we Lwowie.

W szkole tej jako przedmiot nadobowiązkowy będzie wykładane przez samego mistrza: klawiszarstwo dziennikarskie, zaś na seminaryum będzie mistrz rozstrząsał kwestyę: „Czy ja jestem ideałem klawiszara dziennikarskiego“? (z demonstracyami). Fundusze na otwarcie i początkowe prowadzenie szkoły ma autor zdobyć zapomocą kilku wycieczek klawiszarskich, oraz zapomocą genialnego pomysłu z życiorysami radców miejskich. Oto ogłosił, że co niedziela będzie umieszczał w organie klawiszarzy portret jednego z radnych miejskich, za cenę „złotego“ puncowanego orderu. Ponieważ zaś postawił zasadę, że kto przódy przyjdzie, ten przódy miele, przeto spieszcie radni miejscy ze złotemi puncowanemi orderami do mistrza, bo może być zapóźno i zamiast życiorysu autor umieści was między klawiszarzami. Cenę oznaczył pan autor różną, a mianowicie będą sylwetki I. II. i III. klasy, prawdopodobnie więc po pięć, dziesięć i dwadzieścia koron. Za 5 k., będzie tylko prócz portretu sama data urodzenia radnego i przypuszczalna data śmierci, za dziesięć koron nie będzie się wspominało o tem czy radny umie czytać i pisać, czy nie, lub czy ma od gminy jaką koncesyjkę czy nie, a natomiast nadmieni się tylko, że jest dobrym mężem, czułym ojcem i regularnie płacącym podatki obywatelem, zaś za dwadzieścia kor. będzie umieszczony życiorys taki, jaki każdy interesowany sam sobie ułoży.

Pan autor zapowiada tedy, że będzie umieszczał tylko życiorysy po 20 k. i bardzo go za to chwalimy, że się szanuje. Chce zacząć od Naftuły i już na to konto zjadł u niego „wieprzowych“ na 30 kor. ku zadowoleniu Zehnguta, który się pozbył takiego gościa, tymczasem zaś Naftuła przygotowuje swoją biografię. Radzimy to jednak prędko uczynić i raczej pominąć niektóre z wiekopomnych swych zasług np. około rozwoju sztuki polskiej, niż dać zjeść redaktorowi wszystkie wieprzowe. Zatem szanowny czytelniku, gdy przyczytasz taki życiorys, zaraz możesz wiedzieć ile on kosztował i o ile myśl o założeniu szkoły klawiszarskiej z panem autorem, jako rektorem — idzie ku urzeczywistnieniu. Panu autorowi zaś na tej nowej drodze klawiszarstwa życzymy szczęścia i powodzenia.

* * *

Od klawiszarzy przechodzi ma myśl mimowoli do *Głosu*, na którego szpaltach coraz częściej jakiś melancholik jęczy, coraz więcej nastrojowo i coraz bardziej bez sensu. Chce być poetą lirycznym, więc majaczy o krwi chłopskiej, którą długo

leją kąty, a majaczy zapewne dlatego, aby przypomnieć redakcyi rym „zapłaty“ rym zaległy już od miesiąca. Zaprzeczyć nie można, że ta melancholia *Głosu* jest uroczą, gdyż pozwala się domyślać, że jest to smutek jesienny redakcyi, której interes wraz z żółtymi liśćmi spadnie. Ale do jesieni jeszcze daleko, a tu pisać trzeba; cóż jednak pisać, kiedy wciąż płyną gorzkie łzy „na myśl“ o przyszłości, i coraz rzadziej nadchodzi „dzień zapłaty“. O przeklęty ustroju burżoazyjny!

Ustrój ten daje się tembardziej towarzyszom z *Głosu* we znaki, że wszędzie, nawet w parlamencie i w naszej Radzie miejskiej widzą, jak budżet się robi, a w *Głosie* nie ma go z czego zrobić.

Radzę zatem towarzyszom, aby przeglądali często te kolumny cyfr budżetu państwowego, lub choćby miejskiego, a wtedy, gdy ich olśnią miliony i dziesiątki milionów, łatwo pomyślą: Czemże jest tych marnych dwadzieścia koron, które dziś z prenumeraty miały nadpłynąć, a nie nadpłynęły — i uspokoją się. A zawsze lepiej spokojnie czekać końca. Bo i pogrzeb cichy, melancholijny, jak melancholia ostatnich artykułów *Głosu* — jest lepszy. Więc pięknie z waszej strony, że chcecie zawsze cicho bez „głosu“.

Hajdamacka blaga.

Otiec Makar, dyrygent w Nowem Mieście, to nieswykły sługa Boży. Podczas wyborów do parlamentu był agitatorem p. Ceglińskiego, uwijał się od wsi do wsi i owieczki swoje nakłaniał do głosowania za panem Cieglińskim, a przytem krzyczał, że żandarmi robią nadużycia, iż razy stojąc na straży ustawy, przeszkadzali mu w jego robocie. Poskarżył się p. Cieglińskiemu, a ten wniósł interpelacyę w parlamencie z tego powodu. Na miejsce zjechał rotmistrz żandarmeryi celem przeprowadzenia dochodzeń i zaczął wzywać chłopów w Sanoczanach i Hruszatycach, których pan Cegliński w swojej interpelacyi wskazał jako świadków nadużyć żandarmeryi. Jeden z chłopów, mając widocznie nieczyste sumienie, nietylko nie jawił się do przesłuchania, ale drapnął ze wsi, udał się w prost do księdza Makara i opowiedział mu, że żandarmi aresztują ludzi za wybory. Ksiądz Makar nie zadał sobie trudu, ażeby sprawdzić, ile na tem jest prawdy, ale zaraz zatelegrafował do namiestnika Bobrzyńskiego, że żandarmi aresztują chłopów za wybory i że między ludem jest ogromne wzburzenie z tego powodu. Namiestnictwo, nieznając jeszcze prawdomowności Ojca Makara, telegraficznie zażądało od tamtejszego starostwa sprawozdania. Urzędnik wysłany do Sanoczan i Hruszatyc sprawdził, iż nikogo nigdzie nie aresztowano, a telegram wysłany przez Makara jest czystą blagą hajdamacką. Tak Otiec Makar „peresadył sakramentamy“ i wprowadził w błąd władzę. Otiec Makar jest bardzo dbały o swoje owieczki, on je nietylko pasie, ale i strzyże. Przed dwoma laty dbając o dobro nietylko wieczne ale i doczesne swoich owieczek, wysyłał je do Prus na robotę po 10 koron od głowy. Chłopi musieli wrócić, nie dostawszy roboty w takich warunkach, jak im ks. Makar przyobiecał. Bardzo też gwałtownie żądali zwrotu pieniędzy i chcieli się do pulchnej osoby księdza zabrać swojemi grubemi rękami tak, że się ksiądz ledwie wykręcił i uratował całość swojej skóry.

Bal u Grunda.

(Do ryciny).

Jednym z najpopularniejszych, a zarazem najniebezpieczniejszych zabaw jest, szeroko znany, bal u Grunda. Na bal taki schodzą się wszystkie służące, mające wychód, kilkudziesięciu żołnierzy, kilku „panów z miasta“, kilkunastu murarzy, szewców, stolarzy, ślusarzy, jednem słowem bardzo wesołe i dobrane towarzystwo. Rej wiodą z początku „panowie z miasta“, potem inne cywile, w końcu żołnierze, którzy każdą niemal zabawę kończą smarowaniem cywilów.

Aby przekonać się naocznie o rodzaju i przyjemności podobnej zabawy, wybrałem się razem z rysownikiem na jeden z takich balów i cośmy widzieli i słyszeli tutaj umieszczamy:

Na zbitem z tarcic podwyższeniu, zasiadło grono Izraela i przechylając głowę w takt muzyki, rżnie „drobnego“. „Pan z miasta“ powykręcał nogi w precle, ręce umieścił w pobliżu tylnej kieszeni panny i sunie w tan, kontent, że znalazł się w swoim żywiole. Rozchełstane Marysie, od których bije wstrętna woń smrodliwego potu, lgną do „panów z miasta“, czując szóstaki po pierwszym i przechylając się rozkosznie, mrugają porozumiewawczo na stałych swoich „kumpanów“.

— Kup pan śnapsa — proponuje w antraktach jedna z nich, ucierając nos w dyskretnie podniesioną spodnicę, a widząc niechęć u swego adoratora, spluwa z pogardą i zezuje ku drugiemu.

A „pan z miasta“ cyka przez zęby pożółkłą śliną i sunie w lansadach do drugiej.

— Chodź panna tramblam-polki — proponuje z nonszalancyą.

— Cy ja wim, cy co, pan Mańki ścisnął za sidzeni, a jezdym bardzo łaskotliwa i z porzondnego domu.

— Wot takży coś, to tylko na śpaś; chodźży panna, naj ludzi widzom jak my tramblujemy.

„Hu, ha, hija, hija,
Jonek Kaśce nos rozbija,
I my se tak tyż bendziemy,
Jak sy z panną pobierzemy“

improwizuje jakiś długonogi tancerz, wachlując pannę zdjętym półkoszulkiem.

— Dwie z uszkiem, dwie bez uszka, a bez szumu, bo my si kacabanić ni pozwolimo!

— Moric!

— Wue?

— Wie ist das Glas für dem rojten Tisch?

— Wajs ech?

— Schlag soł dech sind den ganef treifen di bachajme, di!

— Ech sugejm a jeden Tug...

— Jewrej! — dawaj szpagatnuki.

— Idź pan, ja pianego nie sprzedaje szpagatówki.

— Chto piany, rizau twoju mać!

— Co sze pan zaczepi, idź pan, bo, zawołam policyi.

— Ty mnie policyi? A wot tobi policya, a wot!... a wot!...

— Joj, gewałt! schlug mech tojt! Moritz gewałt!...

— Bij żyda!

— Co pan bije!

— Za dlaczego pan si bije?...

— To ni ja, to tamtyn!

— Gwałtu cwikier!...

— Daj mu zeca!

— Moje oko!...

— Moje nogi!...

— Rżnij go w księżyc!..

— Gib im a setz!...

— Gewałt!... jojoj!... chrrr!...

Przerażona muzyka zcicha w jednej chwili, tuląc się do parapetu, aby widokiem swoim nie zwrócić uwagi walczących. Z kłębiącego się tłumu podnosi się co chwila ręka, uzbrojona w szczątki połamanych stołów i krzeseł i zapada się i znów się podnosi, wywołując głuche jęki i skowyt. Nadobne Kasie i Marysie, na kształt cudownych amazonek, przyskakują co chwila z boku do walczących i wymierzają klaskające ciosy, bacząc, aby najhojniej obdarzyć swoich „panów z miasta“.

I zabawa wre, huczy, szumi, pieni się, jak najdzikszy strumyk górski, zostawiając po sobie połamane szczątki stołów, krzeseł, lasek, cwikierów, kapeluszy, zębów, całe kłęby włosów, strzępy falban, pokropionych obficie barwną posoką.

Tak to się odbywa bal u Grunda.

Gość z prowincyi.

Wczoraj w południe wchodzi do naszego pokoju redakcyjnego jakiś jegomość, ubrany z mieszczańska, z dużym parasolem w ręku. Podchodzi do jednego z nas i pyta:

— To tu redakcya?

— Tak.

— Przyszedłem się proszę panów poskarżyć.

— No, cóż takiego? Prosimy usiąść.

Ja jestem z Uhnowa. Mam tam gospodarstwo. Nazywam się Mikołaj R... Wypisuję sobie gazetę panów redaktorów i ona mi się podoba bardzo, bo nie drogo kosztuje, a zawsze codziennie coś można nowego się dowiedzieć. Nieraz przyjdą do mnie sąsiedzi, mój syn, który należy do straży ogniowej, czyta głośno, a my wszyscy słuchamy.

W zeszłym tygodniu w sąsiedniej wsi, Karowie, wybuchł wielki pożar. Spaliło się siedm gospodarstw. Nasza straż pożarna pojechała i nie dopuściła do rozszerzenia się pożaru.

Powiadali potem sąsiedzi, że w gazecie pewnikiem będzie o tem pisano. Ale nie było nic. Więc sąsiedzi powiadają. Ot pojedźcie do Lwowa, to wstąpcie do redakcyi i powiedźcie, żeby pisali więcej o tem, co u nas, gdzie w jakiej wsi, albo miasteczku się wydarzy.

— Hm, to prawda, że my mało stosunkowo piszemy o tem, ale czemu albo pan, albo syn pański nie napisał nam np. o owym pożarze?

— Proszę panów, mnie pisanie ciężko idzie, a syn możeby napisał, ale on nie taki uczony.

— Wdzięczni bylibyśmy bardzo, gdyby ci czytelnicy, którzy z łatwością piórem władają, nadsyłali nam wiadomości z prowincyi, ale i syn pański, jak i każdy umiejący pisać, może nam nadesłać, czy to opis jakiegoś poważniejszego zdarzenia, czy też napisać o tem, co się w gminie dzieje; jak będą jakie błędy w wysłowieniu się, to my poprawimy i wydrukujemy.

— To, dobrze. Już na przyszłość, jak się coś stanie, to syn mój napisze.

— Bardzo prosimy. Tylko niech syn pisze wyraźnie i na jednej stronie papieru, bo to dla nas wygodniej.

*

Pomieszczając tę naszą rozmowę z gościem z prowincyi, zwracamy się jeszcze z prośbą do łaskawych a życzliwych

nam Czytelników z inteligencyi, aby zechcieli częściej zasilać nas swemi korespondencyami z prowincyi, co może w niejednym wypadku przyczynić się do posunięcia jakiejś dobrej sprawy naprzód.

Z Rady miejskiej.

Na wstępie wtorkowego posiedzenia Rady miejskiej r. dr. Roszkowski poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu onegdaj św. p. drowi Józefowi Weiglowi, który oddał miastu duże usługi. Rada miasta oddała cześć św. p. zmarłemu przez powstanie i uchwaliła, aby prezydyum imieniem miasta przesłało wdowie kondolencyę.

Po przystąpieniu do dyskusyi budżetowej r. Hudec, z powodu swej klęski przy wyborach do Rady miejskiej, wygłosił własny nekrolog, w którym najpierw żalił się, że szerokie grono obywateli, co go powołało do Rady, tak obecnie sromotnie go opuściło, a następnie sławił swe zapoznane zasługi w pracy około dobra miasta.

Mowę tę „pośmiertną" pierwszego i ostatniego towarzysza w Radzie miejskiej nagrodziła oklaskami klaka, co w tym celu usadowiła się na galeryi.

W ciągu dalszej dyskusyi przyszło do ostrej scysyi pomiędzy referentem dr. Lisiewiczem, a wicepr. Rutowskim, w sprawie taniego opału i poczynionych przez referenta w tej sprawie zarzutów.

Przystąpiono następnie do dyskusyi szczegółowej.

Rubrykę „Reprezentacya miasta" (56464 K) referował r. Lewicki. Przy pozycyi 12.000 K na podwyższenie płac członkom prezydyum, r. Aszkenase wytknąwszy prezydyum, że wydatkuje pieniądze lub zaciąga pożyczki, nie odwołując się do Rady miejskiej, co spowoduje następnie scysye, postawił wniosek o przyjęcie pozycyi na podwyższenie płac prezypyum, z tem, że wykonanie uchwały nastąpi dopiero po reorganizacyi prezydyum, co do podziału czynności. Dalej stawia mowca wniosek, aby komisya kontroli długów miejskich co roku składała swe sprawozdanie, aby nie asygnowano w przyszłości kwot, które nie są objęte budżetem i bez uchwały Rady m. nie zaciągano pożyczek.

Wnioski powyższe poparł następny mowca, r. dr. Adam, który wytyka następnie, jako niewłaściwość, że przy ostatnich wyborach, część urzędników magistratu, utworzyła osobny komitet wyborczy, specyalnie dla nadania wyborcom pewnego piętna. Mówca z uwagi na to, że magistrat jest ciałem wykonawczym Rady miejskiej uważa, że jest to niewłaściwem i pragnąłby, aby w przyszłości coś podobnego się nie powtórzyło.

Po przemówieniu wicepr. Neumana, który podniósł, że prezydyum uważa swe wynagrodzenie za wystarczające i prosił imieniem prezydyum, aby nad podwyższeniem płac prezydyum przejść do porządku dziennego, i po przemówieniu r. dra Dwernickiego za podwyższeniem, w mowie będącą pozycyę przyjęto wraz z wnioskami r. dra Aschkenazego.

Przy rubryce w kwocie 853.955 K na płace urzędników, przyjętej bez dodatkowych uchwał, przypomniano jeszcze raz, sprawę reorganizacyi magistratu. Odnośnie do tej sprawy, zaznaczył r. dr. Aschkenase, że przeprowadzić ją może, tylko jeden człowiek z odpowiedniem doświadczeniem i, że dlatego należy wybrać odpowiednie prezydyum i sprawę reozganizacyi oddać jednemu z jej członków.

Dłuższa i ożywiona dyskusya wywiązała się przy III. rubryce, teatr miejski, którą referował r. dr. Dziwiński. Referent zwrócił się przeciw krytyce komisyi artystycznej i stanął w obronie dyr. Hellera. R. dr. Aschkenase postawił wniosek, aby magistrat wziął pod rozwagę reformę nadzoru Rady nad teatrem w tym kierunku, aby Rada spełniała nadzór administracyjny przez komisyę dla spraw administracyjnych, zaś nadzór artystyczny spoczywał w ręku komisyi, złożonej z osób także z poza grona Rady, ludzi fachowych, znanych dramaturgów.

R. dr. Stesłowicz zaś wniósł, aby, wobec kończącego się niedługo terminu kontraktu z dyr. Hellerem, wypowiedzieć w czasie oznaczonym w kontrakcie, przedsiębiorcy umowę i wezwać komisyę artystyczną, aby jak najrychlej przedstawiła odpowiednie wnioski w sprawie odnowienia kontraktu.

W głosowaniu rubrykę III. przyjęto, ale gdy zaraz przyszły pod głosowanie wnioski, wyżej wymienione, podniozły się z kilku miejsc głosy, że nie ma kompletu. Wobec czego sprawa została w zawieszeniu.

Na posiedzeniu wczorajszem w dalszym ciągu trwała dyskusya teatralna, zabierając sporo czasu. Uchwalono wreszcie wniosek dra Aschkenasego odesłać do komisyi teatralnej, a dla sprawy teatralnej zwołać osobne zebranie.

Następne rubryki budżetowe przyjmowano już w szybszem tempie, przyczem powzięto szereg rezolucyi, jako wskazówkę co do najbliższej działalności prezydyum i magistratu. W ten sposób doprowadzono aż do rubryki XVII. obejmującej wydatki na oświatę.

Nad tą sprawą wywiązała się znowu dłuższa dyskusya, w której poruszono sprawę budowy pałacu sztuki i sprawy oświatowych fudacyi, jak sprawa bursy rzemieślniczej, Domu ludowego, które dotychczas nie wyszły z fazy projektów. — O godz. $10^1/_2$ odroczono obrady do wtorku.

* * *

W sprawie zbliżającego się wyboru, w odnowionej Radzie miejskiej, krążą pogłoski, że dotychczasowy wiceprezydent dr. Rutowski, usuwa się. Godność prezydenta pozostanie w ręku p. Ciuchcińskiego, pierwszym wiceprezydentem miałby zostać p. Neumann, drugim zaś p. dr. Adam. Nadto utworzonem ma być w prezydyum jeszcze jedno miejsce, a to, trzeciego płatnego wiceprezydenta.

Odbyło się poufne zebranie grona radnych miejskich, na którem postawił podobno dr. Aschkenase wniosek, aby tę trzecią wiceprezesurę objął przedstawiciel Żydów. — Jeżeliby to było prawdą, nie wiemy jakiby to cel miało, bowiem Rada miejska spraw wyznaniowych nie rozstrząsa.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Kwiryna, gr. kat. Wozn. Hosp.

Jutro rzym. kat. Bonifacego, gr. kat. Michaiła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Mąż trzech żon".

W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!

Z Wydziału krajowego. Wydział krajowy zamianował koncepistami praktykantów konceptowych I. kl. pp. Stanisława Kurińskiego i Romana Hausnera.

Konkursy. Wydział powiatowy w Sanoku rozpisał z terminem do 15. lipca br. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jaśliskach, z roczną płacą 1400 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 kor. rocznie.

Ze sfer adwokackich. Pp. dr. Jakób Schratter, adwokat w Stanisławowie i Edward Trusiewicz, adwokat w Winnikach przesiedlają się, a to: pierwszy do Halicza, drugi zaś do Lwowa.

Manipulanci magistratu m. Lwowa wnieśli do Rady miejskiej petycyę, w której proszą o przedzielenie ich do XI. rangi urzędników manipulacyjnych.

Ponieważ manipulanci przydzieleni są do XII. rangi z płacą roczną 1584 kor., a płaca ich od płacy dyetaryuszy różni się zaledwie od 12 kor. nie wątpimy, że Rada miejska, wglądnie raz w opłakane stosunki tych biedaków i słusznemu żądaniu zadość uczynić zechce.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych udzielił tytułu starszego inspektora austr. kolei państwowych Franciszkowi Berezowskiemu, inspektorowi i zastępcy naczelnika oddziału dla służby ruchu w dyrekcyi w Krakowie, a to przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku i w uznaniu jego długoletniej i skutecznej działalności służbowej.

Dalej zamianował minister komisarza budownictwa Izraela Sternhella w Stanisławowie, naczelnikiem magazynu materyałów w Stryju, a komisarza budownictwa, Włodzimierza Lewickiego, zastępcą naczelnika ekspozytury kierownictwa ruchu w Radowcach, zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi w Ickanach; nakoniec przeniesiony został oficyał Stefan Kołtunik z kierownictwa ruchu w Czerniowcach do okręgu dyrekcyi lwowskiej.

Pożegnalna mowa Hudeca. Ostatni raz za życia zabrał głos na posiedzeniu Rady miejskiej, w środę 3. b. m. tow. Hudec. W podniosłym tonie, z silnie zaczerwionym nosem, żegnał galeryę, która jedynie przysłuchiwała się jego mowom.

„Byłem obrońcą biednych — mówił towarzysz Hudec — (oklaski) słowa, które tu wypowiadałem, były tylko szumną reklamą (oklaski), (patrz „Głos" z 4 b. m.), otworzyłem jatki miejskie (oklaski) zakład pogrzebowy (oklaski), wzajemną asekuracyę mandatów (oklaski), nigdy nie występowałem przeciwko własnym interesom (oklaski), byłem zawsze za wstrzemięźliwością (oklaski), stawiałem wnioski nad którymi przechodzono do porządku dziennego (oklaski), a wszystko celem obrony mandatu radzieckiego, celem uznania i nagrody za nadzwyczajne moje trudy i zdolności (oklaski). Dziś, po sześcioletniem kolegowaniu, żegnam was panowie, a żegnam z żalem i łzą w oku, żegnam w nadziei, że do trzech lat zapomnicie o mojej działalności i chętniej przyjmiecie mnie w swoje szeregi. Odchodzę, ale duchem zostanę w waszych szeregach, będę was wspierał radą i doświadczeniem, bo tyle wam tylko na zakończenie powiem, że nie ma pozycyi, z którejbym obronną ręką wybrnąć nie zdołał, nie ma bilansu, któregobym zgodzić nie zdołał, nie ma upa-

dku, w którymbym na nogi nie upadł. (Huczne oklaski i brawa).

Walne zgromadzenie członków Tow. Kolonii leczniczych dla dzieci odbędzie się w sali Muzeum szkolnego (ul. św. Mikołaja l. 21) dnia 11. czerwca o godz. 5-tej po południu.

W razie braku kompletu następne posiedzenie tegoż dnia o godz. 6-tej.

Nożownik. Bazyli Kozubowski, robotnik, odznacza się bardzo krewkim temperamentem, który mu nie pozwala pohamować się w kłótni. Z tego powodu pchnął podczas sprzeczki Jędrzeja Majera, koźlarza, scyzorykiem w pierś, za co odsiedzi zasłużoną karę.

Znowu nożownik. Antoniego Rydza maszynistę przebito nożem w brzuch na ul. Łyczakowskiej. Sprawca uciekł.

Kradzieże. J. P. Lipińskiemu skradziono podczas przechadzki na placu Powystawowym w niedzielę ubiegłą z kieszeni srebrny zegarek z wisiorkiem.

S. Menkesowi, zegarmistrzowi, zamieszkałemu przy ul. Szajnochy 2 skradł ktoś w bardzo śmiały sposób, z otwartej kuchni pościel z łóżka.

J. Kosteckiemu, wybrała dwunożna łasica z zamkniętego kurnika 8 kur i koguta. Łasica uciekła, zacierając za sobą ślady.

W. Piotrowskiemu przy ul. Podlewskiego l. 7. zakradł się przez dymnik na strych jakiś duch zły i zabrał mu stamtąd dużo bielizny, włączając w to i kilka rzeczy innych lokatorów. W. P. podejrzywa, że tym duchem musi być jeden z robotników, zajętych przy naprawie dachu domu sąsiedniego.

K. Kamińska, b. służąca w pralni parowej Flerschla ul. św. Marcina l. 30, skradła 3. bm. rano z tejże pralni wiele rzeczy, tyczących się garderoby na szkodę personalu tamtejszego, lecz wkrótce potem przyłapana, musiała wszystko oddać, a nadto oddano ją do aresztu.

Na pl. Gołuchowskiego przytrzymano wczoraj rano J. Nadla w chwili, gdy chciał skraść jakiemuś chłopu pugilares. Jestto znany kieszonkowy złodziej.

Przyaresztowano wczoraj Marynę Żedłowicz, u której w domu znaleziono wiele rzeczy pochodzących z kradzieży.

Zginął. Jana Rayskiego syn, Bolesław, uczeń litograficzny, wydalił się temu kilka dni z domu i dotychczas nie wrócił.

W Brygidkach. Maryan Maślankiewicz i Karol Szczerbiński skradli niedawno temu futro i sprzedali takowe Samuelowi Bergerowi. W futrze tem było w kieszeni 1000 kor., o czem sprawcy kradzieży dowiedzieli się dopiero po swojem aresztowaniu, a nie mogąc porozumieć się z blatnikiem Bergerem, z zemsty spowodowali jego aresztowanie.

Szanowna trójka, siedząc w więzieniu, była zajętą w pracowni krawieckiej, a mając żal do Bergera poczęła z nim wczoraj kłótnię, zakończoną krwawo. Oto w trakcie szamotania się chwycił Szczerbiński nożyce krawieckie i trzykrotnie pchnął niemi Bergera w brzuch. Ciężko rannym Bergerem zajął się dr. Heisig i po dokonanej operacyi, polecił odstawić go do szpitala więziennego.

Maślankiewicz, który w drodze dyscyplinarnej odbywał karę twardego łoża przybywszy do celi, począł znów sprzeczkę z drugim towarzyszem niedoli Dmytrem Dolnickim, ten jednak, widocznie sprawniejszy od Bergera, nóżką od stołka tak silnie pobił Maślankiewicza, że go również musiano odstawić do szpitala więziennego.

Zgubiono. M. S. zgubiła w mieście mały pugilares z drobnymi, a St. Sławski zgubił także, ale nie pugilares, tylko lewy rękaw od marynarki nie tej co miał na sobie, tylko od tej, co niósł do swego majstra St. Bostora, za co dostał zapewne burę w domu. Panna R. Stein zgubiła zato na ulicy Kaźmierzowskiej 40 kor. dwu koronami, co zapewne w rozmaite ręce zaraz poszło.

Jakiś gość roztargniony zostawił w dorożce nr. 144 swoją narzutkę i parę rękawiczek, któreto woźnica dorożki przyniósł na policyę, nie chcąc ubrać na siebie i paradować na koźle.

Pani M. Lang zgubiła wczoraj na ul. Zyblikiewicza torebkę czarną, zawierającą kilka koron i wizytówkę.

E. Schor zgubił na ul. Szpitalnej pugilares z banknotem 100-koronowym i wekslem na 200 kor. Szczęśliwy dłużnik!

M. Schmanzer zgubił onegaj kartkę zastawniczą z Banku Lwow. akcyjnego Nr. 93.667.

M. Dudykiewicz zgubiła podczas przeprowadzki 6 książek szkolnych z 4 klasy normalnej z podpisem swego syna Mikołaja.

Znowu znaleziono pęk kluczy na ul. Leona Sapiehy i zdeponowano w policyi.

— **Morderstwo i samobójstwo.** Onegdaj znaleziono w zbożu na Wilczy obok Przemyśla zwłoki trzech osób w stanie silnego rozkładu. W zabitych rozpoznano Annę Łyczyszyn, Bronisława Lewickiego, ślusarza kolejowego, oraz Jana Klara, również ślusarza kolejowego.

Jak ogólnie przypuszczają, Klar, który od dłuższego czasu utrzymywał stosunek miłosny z Anną Łyczyszyn, zamordował najpierw rywala i kochankę, następnie zaś sobie życie odebrał. Wskazuje na to choćby i fakt, że w ręku Klara znaleziono rewolwer. Rodzice Lewickiego i Klara otrzymali przed ośmiu dniami listy pożegnalne od nich, nie mogli jehnak, mimo poszukiwań, natrafić na ich ślad.

— **Mojsze macht sich grojs!** Na murach miasta Przemyśla, pojawiły się afisze uwiadamiające mieszkańców, iż ostatnia mowa p. Liebermana wyszła z druku i jest do nabycia po 6 halerzy.

Prawda, że dość tania, ale mimo to w tym czasie bezrobocia nie nasyci ona ani jednego głodnego robotnika i jego dzieci. Jest to nowy sposób wydobywania pieniędzy z kieszeni ludzi. Sama mowa jest dosyć płytka, oprócz kilku płaskich dowcipów i przepowiadania burzy w Galicyi nie zawiera żadnych nowych szczegółów, tylko oklepane i znane już wszystkim ogólniki. Pan Lieberman chce naśladować Francyę, gdzie znakomite mowy bywają na koszt państwa afiszowane. Zachodzi tylko ta mała różnica, że tam parlament uchwala, która mowa zasługuje na publiczne ogłoszenie — a tu sam pan Lieberman ocenia wartość swojej mowy i każdą za porządkiem wypalaną przez siebie mowę, rozlepia na murach. Ot „Mojsze macht sich grojs".

— **Nowe gradobicie na Śląsku.** W Rybaszowicach pod białą i wjokolicy, szalała w niedzielę popołudniu niepamiętna od najdawniejszych czasów burza, połączona z gradem i to gradem chwilami większym od kurzego jaja. — Spadły też kawałki gradu tak wielkie, że mógłyby zabić, na szczęście nie było ich wiele. Skutki straszne — ziemiaki, zboża, trawy — wszystko było pokryte przez blisko godzinę grubą powłoką lodu, który dopiero pod wpływem ciepłego deszczu (ten spadł obfitemi strumieniami po burzy) powoli zniknął.

Miejscami wszystko zniszczone. Okoliczne wsie tak samo mają wszystkie płody zmulone i stłuczone przez grad. Rozpacz brała ludzi, gdy po burzy oglądali pola. Grad padał z taką siłą, że wszystkie owoce, a nawet liście z drzew pozrzucał pod drzewa. Rozpacz była tem większa, że właśnie w tym roku szczególnie urodzaj zapowiada się świetny, a jedna burza rozwiała nadzieje.

Skutki przekroczenia zakazu. Z San Francisco donoszą: Chińczycy tutejsi usiłowali przemycić do miasta 12 współrodaków swoich, którym, jak wiadomo, zabroniony jest wstęp na terytoryum Stanów Zjednoczonych. W tym celu zapakowano ich do wielkiej skrzyni i wysłano koleją z Kolumbii angielskiej do San Francisko. Gdy jednak otwarto skrzynię, po przybyciu jej na miejsce przeznaczenia, okazało się, że wszyscy umieszczeni w niej Chińczycy, zmarli podusiwszy się skutkiem braku powietrza.

() **14 wyroków śmierci.** Warszawski sąd wojenny skazał z 16 oskarżonych o należenie do frakcyi rewolucyjnej P. P. S., o napad na pocztyliona Łojkę, który niósł pod opieką żołnierzy skrzynkę z 3150 rub. do pociągu (przyczem Łojko i 6 żołnierzy śmierć poniosło) czternastu na śmierć, dwóch zaś na bezterminową katorgę.

() **Zamordowanie malarza.** W Paryżu tymi pniami zamordowano malarza Steinheila. Według opowiagania p. Steinheilowej, żony zamordowanego, współniczka morderców jest kobietą o rudych włosach. Przystąpiła ona do pani Steinheilowej, gdy ta już leżała w łóżku, w towarzystwie trzech mężczyzn, którzy odezwali się do niej: „Nie krzycz mała, inaczej cię zamordujemy. Powiedz gdzie są kosztowności". P. Steinheil wskazała na sypialnię matki. Mordercy związali ją i przywiązali do łóżka, oraz włożyli jej chustkę do ust, aby nie mogła krzyczeć, potem wtargnęli do sypialni matki. P. Steinheil słyszała dwukrotnie, jak matka wołała o pomoc, jednak będąc związaną, nie mogła się ruszyć, ani odezwać. Mąż jej zbudzony krzykami, przyszedł do sypialni żony, jednakże mordercy zastąpili mu drogę, a następnie udusili go i poszli do sypialni matki. Owa rudowłosa kobieta radziła, żeby lepiej zastrzelić p. Steinheilową, inaczej wyda wszystko. Jeden z morderców powiedział, że należy jej życie darować. Następnie mordercy obili ją kijami i pięściami, tak, że zemdlała i dopiero nad ranem wróciła do przytomności. Gdy pani Steinheilowa była nieprzytomną, mordercy ściągnęli jej pierścionek. W ciągu dnia aresztowano pewnego Włocha, który bardzo często służył jako model w pracowni Steinheila. Sądzą, że celem tego morderstwa był nietylko rabunek, ale także chęć dostania w posiadanie pewnych listów byłego prezydenta Faurea, wystosowanych do Steinheila, który wraz z rodziną utrzymywał bliskie i zażyłe stosunki z Faurem, gdy ten był prezydentem.

() **Z łódzkiego bandytyzmu.** Po chwilowem uspokojeniu się bandytyzmu, zaalarmowana została Łódź nowym bezczelnym napadem bandyckim. Onegdaj wieczorem we wsi Rybałtówce pod Pabjanicami, ośmnastu uzbrojonych w rewolwery i łomy bandytów napadło na dom zamożnego kolonisty, Emila Kolbego. Bandyci, wtargnąwszy do mieszkania, zażądali pieniędzy. Kolbe, ulęknęsy się groźnej postawy, wydał bandytom 184 rubli srebrem i 100 rubli papierkami. Bandyci jednak żądali więcej i przystąpili do plądrowania mieszkania. Niezwykły ruch w mieszkaniu

Kolbego zwrócił uwagę sąsiada jego, Jana Krusego, który zebrawszy oficyalistów i uzbroiwszy ich w widły i drągi, pospieszył na pomoc napadniętemu. Bandyci przybywających przywitali salwą z rewolwerów i jedną z kul śmiertelnie ranili Krusego, poczem rzucili się do ucieczki. Jednego z uciekających poznano: jest to robotnik fabryki Krusche'go i Endlera, niejaki Cechowicz, którego poszukuje policya. Raniony Kruse, przywieziony do szpitala fabryki Kruschego i Endlera, zmarł po chwili, nie odzyskawszy przytomności. Ci sami bandyci, po napaści w Rybałówce, dokonali trzech napadów we wsiach sąsiednich: w Karnasowicach i Kudrawicach. Straż ziemska, dowiedziawszy się o grasowaniu bandy, dokonała w okolicy obławy i czterech uczestników napadów podobno aresztowała.

Zaginiony pasażer.

Pisma warszawskie donoszą:

Dnia 28. zm. wieczorem, kiedy parostatek kuryerski nocny „Goniec" wyruszyć miał o północy z Warszawy na zwykły kurs swój do Płocka, służba parowca zauważyła w jednej z kajut oddzielnych, pozostawiony kuferek, pled, parasol, oraz na stole rewolwer, brauning i bilet 1-szej klasy na przejazd z Płocka do Warszawy.

Sprawdzono niezwłocznie przy pomocy kontrolora, że rzeczy te należały do znanego w szerokich kołach przemysłowych i ziemiańskich p. Wacława Wolibnera, właściciela dóbr Gulczewo pod Płockiem, założyciela, współakcyonaryusza i dyrektora fabryki cukru Borowiczki. P. Wolibner, wyjechał we wtorek w interesach cukrowni do Borowiczek, skąd w środę na noc powracał do Warszawy, wsiadłszy w Płocku na parostatek „Goniec". Tutaj widzieli go jeszcze dobrzy znajomi za Wyszogrodem, gdy po spożyciu kolacyi na pokładzie oszklonym, przechadzał się po statku.

Co się potem stało — niewiadomo na pewno, ale wszystko wskazuje na to, że został zamordowany. Policya stwierdziła mianowicie, że już w ciągu ostatnich dwóch tygodni przez telefon w jednej z cukierni jacyś nieznajomi ludzi żądali od p. Wacławowej Wolibnerowej wypłacenia 200 rubli, grożąc jej mężowi w razie nieuiszczenia tej sumy. Pogróżki te powtarzały się kilkakrotnie i zawsze, kiedy p. W. w domu nie było. Odpowiadano zawsze, że p. W. chętnie owe 200 rubli zpłaszającym się po nie zapłaci, ale nikt się nie zgłaszał. Żądania te i pogróżki ustały z wyjazdem p. Wolibnera do Płocka, gdzie miał zabawić przez tydzień.

Związek logiczny z owemi pogróżkami mają dwa listy. Pierwszy list, wysłany pocztą miejską z Warszawy, a datowany 27. maja, brzmiał: „Pan Wolibner, dyrektor cukrowni Borowiczki, już nie żyje, dla głupich 200 rubli, których dobrowolnie dać nie chciał. Masz pan naukę, aby z nami żyć dobrze, a to i panu będzie dobrze. Dobry pański znajomy był w cukierni na Marszałkowskiej często.

Z uszanowaniem

M. T.

W dzień zniknięcia Wolibnera, nadszedł drugi list, ze stemplem pocztowym Płocka, z datą 28. maja, — treści następującej: Na statku nie mogliśmy skończyć z życiem Wolibnera, musieliśmy udać się aż do Płocka. W chwili kiedy pan list ten otrzyma, będzie już po nim. Z uszanowaniem T."

Charakter pisma listu tego jest zupełnie ten sam, co z listu poprzedniego. Oba są pisane z widocznie rozmyślnymi błędami ortograficznymi, a zaadresowanie ich nie do żony Wolibnera, ale do jednego z bliskich krewnych, wybitnego prawnika tutejszego, daje samo przez się dużo do myślenia.

Dotąd żadnej wieści o zaginionym niema. Na Wiśle staraniem rodziny przedsięwzięte będą jeszcze odpowiednie poszukiwania przez obeznanych doskonale z wodą specyalistów.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, poseł Jarosławski dr. Dietzius w przemówieniu swem zwrócił uwagę, że Galicya jest dotąd przez rząd po macoszemu traktowaną. Budowa kanałów nie jest wykonaną. Ilość urzędów politycznych, jak też sądów obwodowych i powiatowych jest niedostateczną. Jarosław od 14 lat czeka na sąd obwodowy.

Wspomniawszy o brakach na polu szkolnictwa, poświęcił dłuższą chwilę sprawom sanitarnym i postawił następujące rezolucye:

1) wzywa się rząd, aby w jak najbliższym czasie zajął się sprawą stworzenia ministerstwa spraw sanitarnych;

2) wzywa się rząd, aby przeprowadził nietylko gruntowną reorganizacyę spraw sanitarnych, ale aby przez przyznanie lekarzom należnego im stanowiska, nadał im więcej samodzielności i aby pod względem materyalnego i urzędowego ich stanowiska zrównał ich z prawnikami.

Przed zjazdem słowiańskim.

Wiedeń. Na wczorajszej konferencyi, na której p. dr. Kramarz zdawał sprawę z podróży do Petersburga, dr. Kramarz zaproponował, aby wybrać stały komitet wszystkich stronnictw słowiańskich, któryby pracował nad kwestyą kulturalnego zbliżenia narodów słowiańskich.

Wiceprezes Koła polskiego, hr. Dzieduszycki, oświadczył na to, że na razie posłowie polscy nie mogą zająć w tej kwestyi żadnego stanowiska, ponieważ Koło polskie się nad tem nie zastanawiało.

Wiedeń. W nadchodzącą niedzielę dr. Kramarz zda sprawę z podróży do Petersburga w Pradze, dr. Hribar w Lublanie i dr. Hlibowicki we Lwowie.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem prezes dr. Głąbiński poprosił sekretarza Koła, p. Wincentego Jabłońskiego, aby porozpisywał listy do tych posłów, którzy rzadko się w parlamencie zjawiają, z wezwaniem do przybycia do Wiednia.

Na 10 bm. wyznaczono posiedzenie, na którem Koło polskie zastanowi się nad sprawą podatku od wódki.

Wiedeń. Poln. Coresp. donosi: Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Komisya, wybrana celem zmiany statutu, zdała sprawę o zwiększeniu liczby członków komisyi parlamentarnej z 5 na 8 i przedłożyła odpowiedni wniosek w tym duchu. Koło odbędzie 10 bm. posiedzenie w sprawie podatku od wódki, a 11 bm. w sprawie zmiany statutu.

Wiedeń. Komisya socyalno-polityczna wybrała wczoraj subkomitet w sprawie noweli do ustawy o zabezpieczeniu urzędników prywatnych. Wszedł do niego z posłów polskich p. Czaykowski.

Wrzenie na Uniwersytetach.

Praga. Przed uniwersytetem niemieckim zebrała się wielka liczba studentów i powstrzymywała innych od uczęszczania na wykłady. Popołudniu odbyło się zebranie studentów czeskich celem obrad nad stanowiskiem w sprawie strejku.

Grac. Z powodu wstrzymania wykładów na uniwersytecie w Insbruku zebrało się wczoraj rano w auli uniwersytetu około 300 wolnomyślnych studentów i zażądało zaniechania wykładów. Ponieważ profesorowie nie uczynili natychmiast zadość temu życzeniu, studenci urządzili demonstracye przed ich salami wykładowemi, póki wykładów nie przerwano.

Rektor oświadczył, że podziela oburzenie studentów, nie może jednakże ścierpieć niepokojów na uniwersytecie, dlatego aż do dalszego zarządzenia wstrzymuje wszelkie wykłady na uniwersytecie. Rektor zakończył słowami: proszę tego nie uważać za karę, ale za konieczność.

Wiedeń. Wczoraj studenci Niemcy wolnomyślni i narodowo-żydowscy we wszystkich wyższych zakładach wiedeńskich postanowili dziś o godz. 7 rano rozpocząć ogólne bezrobocie i wysłali do rektorów deputacye z zawiadomieniem o tem.

Berno morawskie. Zapowiedziany strejk generalny studentów w tutejszej technice niemieckiej wczoraj istotnie się rozpoczął.

Wybory w Prusiech.

Luksemburg. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych z okazyi wyborów uzupełniających do sejmu, przeszła znaczną większością wspólna lista liberałów i socyalistów przeciw katolickiej. W czterech okręgach stosunki partyjne pozostały niezmienione.

Berlin. Do godz. 10 wieczorem, wczoraj znanym był rezultat z 56 okręgów. Zapewniony jest wybór 24 konserwatystów, 13 wolno-konserwatystów, 11 narodowych liberałów, 1 z wolnomyślnej partyi ludowej, 17 z centrum, 1 socyalnego-demokraty (Linden), 2 Duńczyków, 1 z partyi reformy, 1 bezpartyjny (centrum).

Manewry cesarskie.

Berlin. Sfery urzędowe niemieckie zaprzeczają pogłosce, jakoby na manewry cesarskie austryackie miał przybyć i wziąć w nich udział jeden ze synów cesarza Wilhelma. Natomiast prawdopodobnem jest, iż w niemieckich manewrach cesarskich weźmie udział arcyks. Franciszek Ferdynand.

Trucizna w kielichu.

Rzym. Kanonik Albanese i jego zakrystyan w Reggio, którzy napili się z kielicha przy mszy wina, zatrutego kwasem siarczanem, zmarli wśród strasznych cierpień. Kanonik Naso, jako silnie podejrzany o dokonanie tej zbrodni, został aresztowany.

Kongres antypojedynkowy.

Budapeszt. Prezes międzynarodowej ligi przeciwpojedynkowej ks. Bourbon odwiedził wczoraj prezydenta ministrów Wekerlego i innych ministrów. W kongresie biorą udział wybitne osobistości z Austryi, a jako zastępca rządu austryackiego radca ministeryalny Schober. Wieczorem odbyło się w kasynie narodowem uroczyste powitanie, w którem wziął udział także ks. Bourbon z żoną. Książę otrzymał wczoraj z Madrytu doniesienie, że Kortezom przedłożono projekt ustawy w sprawie zniesienia pojedynków.

Dżuma.

Hongkong. Dżuma coraz bardziej się rozszerza. Wczoraj zmarł pierwszy Europejczyk. Donoszą dziś o 27 nowych zasłabnięciach. Wypadki śmierci są bardzo liczne.

Szwecya i Niemcy.

Sztokholm. Jak tu słychać, cesarz Wilhelm w lecie złoży odwiedziny szwedzkim królestwu w Sztokholmie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Rządowo upoważniony przedsiębiorca budowlany, długoletni praktyk zawodowy, poleca się W. Panom właścicielom realności, mającym przeprowadzić rekonstrukcyę, i reperacyę w domach swoich. Z wysokiem poważaniem

Bartłomiej Kreiser
Stanisławów, ul. Halicka l. 68. 834

Mężczyzna przystojny lat 41, z lepszej klasy roboczej, szatyn, pragnie poznać pannę, w celu matrymonialnym. Mały posag pożądany. Ma pensyę rządową 1.400 kor. Łaskawę zgłoszenia pod „Wyjazd“ Poczta główna, Dworzec. 847.

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. I. p. 815

Podlewskiego 6, pokój kawalerski większy lub mniejszy, kompletnie umeblowany zaraz. 848

Podlewskiego 6, 3 pokoje frontowe, parter, zdatne dla lekarza. 849

Poszukuję inkasenta do sklepu bławatnego za kaucyą i płacą miesięczną. Fachowiec ma pierwszeństwo. Oferty „pod 112“ „Goniec Polski“, Podwale 7

Poszukuję na lato 3 pokoje w górskiej okolicy, od 1. czerwca. Wiadomość: Administracya „Gońca Polskiego“, Podwale 7 pod cyfrą S. 10. 832

O doraźną pomoc prosi ubogi uczeń utrzymujący się sam, który z braku lekcyi niema ubrania, jakoteż żadnych środków do życia. Łaskawe datki pod „Biedny“ do Administracyi „Gońca Polskiego“.

Maszyna do szycia ręczna, mało używana, za bezcen do sprzedania. Franciszkańska 10, parter na lewo.

Panowie i Panie do poszukiwania anonsów za stałą płacą zostaną przyjęci Friedrichów 7 II. p., między 2 a 3 popołudniu. OOOO

„Umieścimy tysiąc ludzi, posady stałe. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie. Potrzebni kucharki, służący dworscy. Biuro, Lwów, Ormiańska 30“. 841

Potrzebni są dwoje ludzie bezdzietni jako dozorcy domu. Mąż może pracować poza domem. Bliższa wiadomość w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Letnie mieszkanie, pokój umeblowany w sadzie do wynajęcia bardzo tanio we Lwowie. Wiadomość: Biuro przewozowe, Chorążczyzna 5.

Masło deserowe 70 ct. funt, w Konsumcyi Ruska l. 20, miód 25 ct., słonina 38 ct., smalec 40 ct. 839

Cukiernia
Kazimierz Lewandowski
przedtem
Z. LITWIŃSKI
Lwów, ul. Sienkiewicza 11.
poleca: codziennie świeże ciasta, herbatniki, cukry, oraz kawę, herbatę, lody po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincyi wykonuje jak najrychlej, nie licząc opakowania. 836

Poszukiwany gorzelnik (na przyszłą kampanję ewentualnie już od 1. lipca). Wieku do lat 40, rel. rzym. kat., z ukończoną szkołą gorzelnianą i kilkoletnią praktyką przy aparatach kolumnowych ciągłych. Zgłoszenia tylko pisemnie z kopiami świadectw i metryki adresować do Zarządu dóbr Czernichów p. Romanówka. 837

Realność między Lesienicami a Krzywczycami: dom murowany składający się z pokoju i kuchni oraz stancyi — stodoła, stajnia i wozownia i około 1000 sążni gruntu do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość: ul. Z. Chrzanowskiej 11 (sklep).

Pijarów 25. naprzeciw kliniki, sklepik od 1. czerwca do wynajęcią. 840

Biuro Niemczynowskiej przeniesione z Sienkiewicza na **plac Akademicki 3.,** Lwów, umieszcza wszelkie siły nauczycielskie, bony — także cudzoziemki, oficyalistów, służbę męską, żeńską. 845

Doskonały i praktyczny gospodarz poszukuje posady, zarządcy, kasyera lub kontrolora. Rekomendacye jak najlepsze — przedłożę. Zgłosić się: Administracya „Gońca Polskiego“, Lwów. 846

Fortepian dobry, za 85 zł. sprzedam. Kopernika 26 parter. 843

2 Ślusarzy
zdolnych robotników i nożownika poszukuje zaraz J. Trepczyński, Lwów, Trybunalska 14. 844

Najpiękniej, najszybciej i najtaniej wykonuje
Bilety wizytowe, Zaproszenia ślubne
i t. p.
Zakład litograficzny
we Lwowie, Wałowa l. 19.

Nagrodę
otrzyma uczciwy znalazca, po oddaniu zgubionego d. 1. czerwca, zegarka damskiego, srebrnego z łańcuszkiem i fotografiami, oraz medalionami Sodalicyi Maryańskiej. Adres: ul. Szeptyckich 45 b. p. Komar. 850

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 15.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, towarów galanteryjnych i dzieł sztuk pięknych.

10.000 K.
złoży młody kupiec,
jako dyrektor fabryki, kasyer, zarządca, sekretarz lub administrator — pożądana wieś i tylko u katolika.
Zgłoszenia pod „10.000“ post. rest. Sambor. 839

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, ul. Polna 25. 832

Wina węgierskie białe i czerwone naturalne w smaku, dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·— kor.
„ „	1904 r.	4·— „
„ „	1900 r.	4·60 „
„ „	1895 r.	5·86 „
„ „	1890 r.	7·— „
„ „	1880 r.	9·90 „

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	**3·50**	**8·25***	**2·45***	**7·00***	**11·15**
Krakowa	**—**	**8·40**	**6·12**	**7·35**	**12·45***
Rzeszowa	**—**	**—**	**3·30**		
Podwołoczysk	**6·20**	**10·40**	**2·16***	**7·45**	**11·10**
Czerniowiec	**6·10**	**9·35**	**2·23***		**10·38**
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od $^{28}/_5$ do $^{13}/_9$, Z w niedzielę i święta, a od $^1/_6$ do $^{30}/_9$ codzień; *„ od $^{15}/_7$ H tylko w niedzielę; D od $^1/_7$ do $^{31}/_8$ co dzień. T od $^1/_6$ do $^{30}/_9$ w niedzielę i święta, B od $^1/_7$ do $^{31}/_8$ w niedziele i święta.

„GONIEC POLSKI“
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ………………

kwartał ……………, *rok* ……………… *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ……………… *kor.* ……………… *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ……………………………………

……………………………… *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

………………………………………………………………

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie | 1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTALA.
Papier z fabryki Braci Fiatkowskich.